



Dwie
Siostry

MEL DARBON

Jestem Rose



MEL DARBON

Jestem Rose

z języka angielskiego przełożyła
Katarzyna Makaruk



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2024

ZAGINEŁA NASTOLATKA Z ZESPOŁEM DOWNA

CORAZ WIĘKSZE OBAWY BUDZI los Rose Tremayne, szesnastolatki z zespołem Downa, która zaginęła pięć dni temu.

W piątek 12 grudnia Rose wyszła z domu przed 9.00, ale nie dotarła do szkoły.

Policja prosi o kontakt osobę, która tego dnia zadzwoniła do Henley College w Oxfordshire, żeby poinformować, że Rose nie będzie na lekcjach, bo źle się czuje. Kierujący poszukiwaniami starszy aspirant Tim Jones uważa, że nastolatka z Rupert's Lane w Henley-on-Thames może się kierować do Brighton, gdzie obecnie przebywa jej chłopak.

– Intensywne opady śniegu spowodowały problemy na kolei, w związku z czym Rose

zmierza do celu okreśną drogą – oznajmił oficer Jones. – Chciałbym prosić wszystkich, którzy mogli ją widzieć, żeby jak najszybciej skontaktowali się z policją.

Dodał, że rodzice nastolatki ogromnie się martwią i niecierpliwie wyczekują wszelkich wieści.

Rose ma 150 cm wzrostu, jasną karnację, zielone oczy i sięgające do ramion jasnorude włosy.

Gdy widziano ją po raz ostatni, była ubrana w czarną budrysówkę, czarne dżinsy, kremowy sweter w warkocze i charakterystyczne fioletowe martensy ze wzorem w róże, miała też ze sobą fioletową torbę ze sztucznego futerka ozdobioną przypinkami.

Drugi grudnia

Tfoje pianki utoneły xxx

Odkładam telefon i robię kółko na zaparowanej szybie, żeby zobaczyć, czy idzie Jack. Nigdzie go nie widać. Jack zawsze przychodzi o trzeciej. A teraz jest już piętnaście kresek po.

Za oknem są Święta. Podobają mi się światełka na drzewie, które rośnie na placu. Najpierw robią się niebieskie, potem czerwone, a potem białe. Najładniejsze są niebieskie. To wygląda, jakby świecił księżyc. I tysiące gwiazd. A jak się oddycha, to z ust wychodzą obłoczki.

Próbuję napisać imię Jacka na szybie.

Dziś w kawiarni jest głośno. Przyszło dużo uczniów z mojej szkoły. Wszystkie sofy są zajęte. Dziewczyny mają na głowach błyszczące ozdoby i śpiewają różne świąteczne piosenki, ale prawdziwa Gwiazdka jest dopiero za trzy tygodnie i dwa dni.

Jim śmieje się z czegoś, co powiedziała jedna dziewczyna. Lubię Jima, bo zawsze jest wesoły. Nosi fartuch w zielone paski, taki z kieszonką z przodu – na telefon i miętówki, żeby mieć świeży oddech każdego dnia.

Już niedługo będzie pół godziny po trzeciej.

Idzie moja przyjaciółka Jess i do mnie macha. Wchodzi do kawiarni. Jess pomaga mi w szkole we wtorki. W czytaniu i pisaniu. Jest fajna. Chcę mieć w nosie srebrny kolczyk tak jak ona.

– Hejka, Rose, jak tam? Rany, ale masz kozackie martensy! Oj, to znaczy...

– Tagwiem. Ben powiedział mamie, że zrobiła kozackie klopsiki, a mama nie zrozumiała.

– Ha, ha, no tak. Mogę się przysiąc?

– Pewnie.

– Będę za tobą strasznie tęskniła.

– Nie chcę, żebyś jechała. Lubię, jak przychodzisz we wtorki, żeby nam pomagać w czytaniu i pisaniu.

– Pół roku szybko zleci. Zobacz, zaczęłam planować przerwę przed studiami siedem miesięcy temu, a teraz wyjeżdżam już za tydzień. Rany, nie mogę w to uwierzyć!

– A wrócisz potem, żeby nam pomagać?

– Chciałabym, ale nie wiem. Pewnie będę musiała znaleźć sobie jakąś prawdziwą pracę, żeby zapłacić za studia, a wtedy nie będę miała wolnych wtorków dla ciebie i Lou.

– Szkoda, że ja nie mogę wyjechać z Jackiem.

Jess bierze mnie za rękę.

– Może któregoś dnia będziesz mogła.

– Tylko jeśli będą z nami mama i tata. Albo ktoś.

– Wydawało mi się, że sporo rzeczy robiliście tylko we dwójkę.

– W Henley-on-Thames. I raz byliśmy z Jackiem w Reading.

– Właśnie, gdzie on jest? – Jess puszcza moją rękę i wygląda przez okno.

– Niewiem. Martwię się.

– Spokojnie, pewnie siedzi w pracowni plastycznej i zapomniał o bożym świecie. Też tak miałam, jak chodziłam na zajęcia z fotografii.

– Dziś jest info-matyka. Jack nienawidzi info-matyki. Może już nie chce mnie widzieć.

– No co ty! Sprawdzając komórkę?

– Sto razy.

– To do niego zadzwoń. A ja przyniosę coś do picia. To co zwykle?

– Poproszę. Bez cukru.

Całuję mojego Jacka na ekranie, a potem wciskam słuchawkę. „Cześć, tu Jack. Nie mogę gadać, bo jestem zajęty. Zostaw wiadomość. Dziękuję”.

– Cześć, tu Rosie. Siedzę przy naszym stoliku. Twoja gorąca czekolada zrobiła się zimna. Cała bita śmietanka zniknęła. Lepiej się pośpiesz. Kocham cię.

A potem dzwonię jeszcze raz, żeby usłyszeć jego głos. Szkoda, że to nie naprawdę.

– Proszę, to twoja zielona herbata. Tylko ostrożnie, bardzo gorąca.

– Wiem. Dziękuję.

– Ej, słonko, znowu wystawiłaś język. Pamiętasz, co mówiłyśmy? Że ludzie mogą się gapić.

– Nie widziałam, że wystaje.

– Spoko. I co, dodzwoniłaś się do Jacka?
Kręcę głową.
– Pewnie jest z Emmą Golding. W przestawieniu mówił, że ją kocha.
– Rose, już to przerabialiśmy. Jack nie kocha Emmy, mówił tak tylko na scenie.
– Powiedział: „Kocham cię”.
– To było na niby, nie naprawdę. Tylko udawał, wiesz?
– Wiem... Ale powiedział dwa razy!
– Jack kocha ciebie, nie chce być z nikim innym.
– To gdzie jest?
Jess patrzy na zegarek.
– Spore spóźnienie, nawet jak na Jacka. Miejmy nadzieję, że nie zrobił nic głupiego.
– Jagto?
– Ostatnio trochę za bardzo się wściekał.
Przez chwilę nie chcę patrzeć na Jess. To nieprawda, Jack taki nie jest.
– Nie chciałam cię zdenerwować, Rose. Jack jest super i bardzo go lubię, wszyscy go lubimy, ale czasami bywa... impulsywny.
Odwracam głowę od Jess.
– Rose, spójrz na mnie, nie chcę być niemila. Poznałaś go, jak był dużo bardziej wyluzowany...
– To dzięki mnie.
– Tak, wiem. Odkąd cię zna, dużo lepiej sobie radzi ze złością. Ale teraz, po śmierci babci, znowu jest mu trudniej.

– Płakał i płakał, jak umarła. Kochał babcię najbardziej, zaraz po mamie.

– I ona na pewno też go bardzo kochała. Dlatego mu tak trudno. Ale wiele osób nie rozumie, dlaczego Jack się złości. Ty i ludzie z waszej części szkoły może tak, ale inni niekoniecznie. Oni wiedzą tylko, że krzyczy, przeklina i się na nich rzuca.

– Jak mama rodziła Jacka, uszkodził mu się mózg.

– Wiem, Rose, i to bardzo smutne. Ale ludzie nie widzą uszkodzonego mózgu, bo jest w głowie. Widzą tylko to, co na zewnątrz, a Jack wygląda sympatycznie. Dlatego nie rozumieją, czemu się tak zachowuje. Kilka osób się go boi. Matka Nadii Johnson złożyła na niego skargę.

– Przymienigdysienieźności. – Odsuwam krzesło. – Idę zobaczyć, czy go nie ma na zewnątrz.

Jess wzdycha.

– Popilnuję twoich rzeczy.

Jest już wieczór, bo to zima. Jack zawsze przychodzi, zanim zrobi się ciemno.

Mroźne powietrze szczypie mnie w policzki. Naciągam sweter na nos, ale wtedy marznie mi brzuch. Obciążam sweter z powrotem i obejmuję się rękami. Rozglądam się, ale Jacka nie widać z żadnej strony. Jest mi źle w środku. Patrzę na zegarek. To już więcej niż godzina. Jack nigdy się tyle nie spóźnia, chyba że mi powie.

W autobusie, który przejeżdża obok, Toby Varley stuka w szybę. Macha rękami i pokazuje coś na wzgórzu. Nie wiem, co wyprawia, ale on zawsze robi głupoty. Powinien być w Pathways, bo to szkoła dla osób, które potrzebują mnóstwo pomocy.

Wracam do ciepłej kawiarni i biorę kurtkę.
– Pójdę poszukać Jacka. Coś się stało.
– Nic mu nie jest, na pewno go spotkasz po drodze. Nie skończysz herbaty? Przecież zawsze pijesz do końca, choćby się paliło.
– Anotak! Mam w głowie pełno Jacka. – Wypijam herbatę do samego dna kubka. – Nic już nie zostało. PaJess.
– Narka, Rose! Trzymaj się.
Biorę torbę i idę do szkoły. Oglądam się przez ramię i patrzę na jasne światło w oknach kawiarni. Jess śmieje się do telefonu.
Nogi ślizgają mi się na śniegu i nie mogę biec do Jacka tak szybko, jak bym chciała.
Wszyscy uczniowie idą w przeciwną stronę niż ja. Schodzą w dół, ale jego między nimi nie widać. Jack zniknął.
Na górze widzę szkołę. Jest mała jak moja ręka. Ruszam szybciej nogami. Bola, kiedy szkoła staje się większa ode mnie.
Biegnę przez parking i widzę radiowóz. Na jego dachu obraca się lampa, w jej świetle śnieg robi się niebieski.
Korytarze są puste. Moje buty skrzypią na podłodze. Idę na paluszkach, żeby je uciszyć. Podskakuję, gdy na końcu korytarza otwierają się nagle podwójne drzwi. Wybiega z nich pani policjantka. Zatrzymuje się, żeby złapać powietrze, i pyta:
– Przebiegał tędy chłopak w szarej bluzie z kapturem?
Kręcę głową. Pani policjantka odwraca się i znika za drzwiami. Serce mi wali. Jack ma szarą bluzę z kapturem.
Moje nogi nie potrafią się zdecydować, w którą stronę iść, więc każę im pomaszzerować do pracowni plastycznej. To ulubione miej-

sce Jacka. Kiedy był mały, mama powiedziała, że może namalować wszystkie złe potwory, które się biją w jego głowie. Żeby się ich pozbyć. Od tamtej pory ciągle je maluje. Jack jest najlepszym artystą pod słońcem. Wszyscy tak mówią.

Idę po schodach i się martwię. Proszę, nich tam będzie.

Otwieram drzwi i uśmiecham się swoim specjalnym uśmiechem dla Jacka.

Klasa jest pusta.

Tak bardzo chciałam, żeby tu był. Staram się nie denerwować. W głowie mi się płacze.

Znowu patrzę na komórkę. Żadnej wiadomości. Może Jack poszedł do domu, zamiast się ze mną spotkać? Nie chcę o tym myśleć. Ani o pani policjantce.

Do klasy wpada światło latarni. Na ścianie widać cienie w różnych kształtach. Przechodzi mnie dreszcz. Coś stuka w szybę i telefon wypada mi z rąk. Z hukiem ląduje na podłodze. Stoję nieruchomo, nasłuchując, czy ktoś nie idzie.

W ciemnościach słyszę jakiś oddech. Wszystkie włoski na ręce stają mi na baczność. Drzwi szafy z farbami otwierają się same. Krzyczę. Ktoś wypada ze środka i mnie chwyta. Czyjaś ręka zatyka mi usta.

– Rosie, nie krzycz – słyszę w uchu szept. – To ja, Jack.

Zabiera rękę, a ja go odpycham.

– Cotyrobisz? Wystraszyłeśmie!

– Ćśś! – Przykłada mi palec do ust. – Musimy być cicho.

Jack ma bladą, pełną strachu twarz, ale ze mnie wyskakuje złość.

– Czemu się tu chowasz? Czekałam i czekałam, a ty nie przychodzisz. Martwiłam się.

Łapie mnie za rękę, wciąga do szafy i zamyka drzwi. W środku pachnie mokrą farbą. Nie widzę go za dobrze, ale czuję, że drży.

– Cosiastało? – pytam szeptem w zakurzonym wnętrzu.

– Dałem dupy, Rosie.

– Nie mów takich słów! Co zrobiłeś?

Ciemność powoli odpływa i moje oczy widzą Jacka. Patrzy na mnie, a potem jęczy i obejmuje głowę rękami.

– Wszystko zepsułem.

– Przestań dramatować, bo się zaczynam bać. Jess mówiła, że dużo osób w szkole się ciebie boi. A jedna mama złożyła skargę.

Jack bierze moją twarz w rękę i mówi:

– Nie wytrzymałem. Wściekłem się na informatyce. Ten fiut Davidson ciągle się mnie czepiał. Gnojek jeden!

– Przestań! Nie lubię brzydkich słów. Cozrobiłeś?

Jack na mnie nie patrzy, więc odwracam jego głowę.

– Powiedz.

– Rozwaliłem komputer. Nie umiałem nad sobą zapanować, Rosie. A potem... potem, kurde!

– Co takiego?

– Rzuciłem krzesłem w okno.

– Jack, to bardzobardzoźle.

– Kawałek szkła wpadł pani Foster do oka. Boże, wszędzie była krew. Nie chciałem jej zrobić nic złego. Nigdy bym nikogo nie skrzywdził, wiesz o tym, Rosie, prawda?

– No ale zrobiłeś.

Jack patrzy w podłogę.

– Przyjechała policja i to było straszne. Zaczęli zadawać mnóstwo pytań. Pan Dean na mnie nakrzyczał, a potem, jak pani Foster go mijala, kiedy ją nieśli na noszach, złapała go za rękę i powiedziała, że nie zrobiłem tego naumyślnie i że nie wniesie oskarżenia ani nic, ale... – Jack bierze drżący oddech.

– Co to znaczy?

– Wnieść oskarżenie?

Kiwam głową.

– Że nie wsadzą mnie do więzienia...

– Nienienie! Nie do więzienia!

– Nie, spokojnie, nie do więzienia. Ale pamiętasz, jak kopnąłem stół w pracowni plastycznej i on się przewrócił?

– Tak. Zepsułeś pracę Sama.

– Powiedzieli, że może będą musieli mnie wysłać w takie jedno miejsce, żebym się nauczył kontrolować złość. A co, jeśli wyślą mnie teraz?

Zaczynam płakać.

– Nie mogą. Co my byśmy zrobili? Musimy być razem. Ty dzięki mnie się nie złościysz, a ja dzięki tobie jestem silna. To dzięki tobie jestem Rosie.

– A ja dzięki tobie jestem dobry. Rosie, jak jesteś ze mną, cała ciemność znika i w głowie mi się rozjaśnia jeszcze bardziej, niż jak maluję. Wszystko, co jest w mojej głowie czarne, ty zamieniasz w kolory.

Dotykam go delikatnie tam, gdzie jego mózg został uszkodzony, sam mi pokazał. Nakrywa ręką moją dłoń i całuje mnie w nadgarstek. Patrzy na mnie oczami pełnymi strachu.

– Jestem taki głupi! Nie mogą nas rozdzielić. Dlatego uciekłem policjantom. Żeby mnie nie zabrali. Rosie, jesteś mi potrzebna. Muszę znaleźć jakąś kryjówkę, żebyśmy mogli być razem.

Obejmuje mnie. Przytulam twarz do jego piersi i czuję Jackowy zapach. Pachnie dezodorantem Lynx, potem i szamponem cytrynowym. Gładzi mnie po włosach i wciąż powtarza szeptem:

– Rosie, Rosie, Rosie.

Nie chcę wychodzić z szafy. Nie mogą zabrać mojego Jacka. Całuję jego oczy i usta, i ten miękki kawałek u dołu ucha. Drży, kiedy go dotykam.

– Kocham cię, Rosie – mówi cicho.

Właśnie mam mu odpowiedzieć, kiedy drzwi szafy się otwierają i światło latarki świeci nam w oczy. Widzę tylko biel. Krzyczę, a Jack ciągnie mnie ze sobą do tyłu. Chowam twarz w jego bluzie i obejmuję go ramionami, żeby go nie puścić.

– Wy dwoje, wychodźcie! – mówi rozdrażniony głos. – Jack, wszędzie cię szukamy. W ten sposób tylko sobie szkodzisz.

Pan policjant z groźnie zmarszczonymi brwiami zagląda do szafy. Pani policjantka obok niego kręci głową raz w jedną, raz w drugą stronę. Wchodzi do środka i chwytam mnie za ramię.

– Zostawcie nas! Niech pani zabiera łapska od mojej dziewczyny!

– Chodź, skarbie, puść go. – Pani policjantka próbuje oderwać moje ręce od Jacka. On strąca jej czapkę, która wypada na zewnątrz.

– Jack, nie! Musisz się uspokoić. – Chcę go zatrzymać, żeby nie zrobił nic więcej, ale pani policjantka mnie wyciąga.

– Zostaw go, tak będzie najlepiej.

Drzwi do klasy się otwierają i do środka wpada dyrektor, pan Dean. Cały jest zasapany.

– Znaleźliście... go? Rosie... co ty... tu robisz?

– Zabierają mojego Jacka. Proszę pana, niech pan im nie pozwoli.

– Muszą, Rosie. Gdzie... on jest?

Pani policjantka kiwa głową w stronę szafy. Pan policjant wyciąga Jacka ze środka. Jack próbuje usiąść na podłodze, ale pan policjant mu nie daje.

– Opanuj się, Jack! – ryczy na niego pan Dean. – Tylko pogarszasz sprawę.

Pan policjant stawia Jacka na nogi.

– Zaprowadzimy cię do radiowozu. W domu czeka na ciebie mama.

Jack się wrywa, chce do mnie podejść, ale pan policjant trzyma go mocno jedną ręką.

– Rosie! Wróć do ciebie. Czekał na mnie w naszym miejscu! – Robi zamach pięścią na pana policjanta, ale on ją łapie i wykręca mu rękę.

– Dość tego! Albo będę musiał cię skuć.

Jack przestaje się szarpać i robi się cały smutny. Pan policjant wyprowadza go z klasy. Jack odwraca się do mnie i szepcze:

– Przepraszam.

Tytuł oryginału: *Rose Loves Jack*

© Copyright for the text by Mel Darbon, 2018

Published by arrangement with Margot Edwards Rights Consultancy, U.K.
on behalf of the Ben Illis Agency.

© Copyright for the Polish translation by Katarzyna Makaruk, 2024

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2024

ISBN 978-83-8150-550-5

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

projekt okładki: Zosia Frankowska

ilustracje: Zuzanna Kruk

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Dominika Cieśla-Szymańska

skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga

druk: Olsztyńskie Zakłady Graficzne S. A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Układam
w głowie plan.
Znajdę Jacka.
Dam radę.
Jestem Rose.

Rosie kocha Jacka. Jack kocha Rosie. Kiedy zostają rozdzieleni, zrozpaczona Rosie jest gotowa zrobić wszystko, by odnaleźć chłopaka, który sprawia, że w jej głowie świeci słońce. Nawet uciec z domu i wyruszyć do innego miasta, choć oznacza to wyprawę przez labirynt obcych dworców i ulic. I chociaż wiele osób uważa, że nastolatka z zespołem Downa na pewno nie da sobie rady sama.

Jestem Rose to opowiedziana z wyjątkowej perspektywy, poruszająca historia dla każdego, komu zdarzyło się poczuć, że ma przeciwko sobie cały świat.

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8150-550-5



9 788381 505505 >

wydawnictwodwiesiostry.pl